

DWA BŁĘKITY

„Oczy tej małej” w autorskiej reżyserii Kostrzewskiego to oparta na prawdziwej historii opowieść o zmaganiu się z systemem, odnajdywaniu własnej tożsamości i przyspieszonym dojrzewaniu w trudnym czasie. Akcja rozgrywa się w Warszawie w 1968 i 1969 roku. Druga data wiąże się z lądowaniem amerykańskiego statku kosmicznego na Księżycu, które w przedstawieniu otwiera przestrzeń dla metafory. Pierwsza z wydarzeniami marcowymi i antysemicką kampanią władz, która zmienia życie rodziny głównego bohatera – młodego chłopaka o imieniu Jurek. Jego ojciec przez lata nawet najbliższym nie mówił o swoim żydowskim pochodzeniu. Ale w marcu ’68 ktoś ujawnił ten fakt i w czasie antysemickiej nagonki rodzina została zmuszona do emigracji. Ojciec, matka, młodszy brat, siostra i Jurek – wszyscy dostali paszporty i bilety w jedną stronę. Jerzy K. (ach te literackie aluzje!) dostał jednak coś jeszcze, dostał... zakaz wyjazdu z powodu nabytych w wojsku umiejętności obsługi radiostacji. Ma więc nakaz wyjazdu i jednocześnie zakaz wyjazdu – iście kafkowska sytuacja. Nie mogąc (nie chcąc) emigrować, toczy walkę z urzędami i nielegalnie pomieszkuję w swoim – nie swoim już domu, gdzie odwiedzają go znajomi, zmarli przodkowie, ulubione postaci literackie i pewna piękna dziewczyna. Jego sytuacja trochę przypomina losy Józefa K., a trochę film „Terminal”.

Aluzji kulturowych jest tu zresztą cała masa – dla władz wydających zgody na wyjazd jest „człowiekiem bez właściwości” przemieszczania się, a gdy składa kolejne podanie, urzędniczka wita go słowami Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej o niewidzeniu się od miesiąca (jest w nim zresztą beznadziejnie zakochana). Przywoływany jest Dante i „Dziady”, wspomniani Orwell i Tyrmand, śpiewani Agnieszka Osiecka i Jeremi Przybora. Na scenie pojawiają się Winnetou i Amelia Earhart. Nie za dużo? Wbrew pozorom nie. To nieco postmodernistyczne bogactwo, te projekcje, piosenki, elementy fantastyki, inteligentny dowcip – wszystko to, odmierzone w precyzyjnych proporcjach, tworzy spójną całość. Jednocześnie rozbraja patos opowieści o tragicznych wydarzeniach i uniwersalizuje przekaz tekstu. Bo przecież nie tylko o marzec ’68 tu chodzi. Raczej o sytuację, w której okoliczności zmuszają nas do zastanowienia się nad własną tożsamością. Kim jestem, kto jest moim bliskim, do jakiego Boga mam się modlić?

Realia PRL-u dla młodego pokolenia powoli stają się zamierzchłą historią (jedna z aktorek przez pomyłkę powiedziała nawet o Polskiej Republice Ludowej). Dlatego przedstawienie o marcu ’68 mogło się przerodzić w inscenizowaną prelekcję historyczną. Takie wrażenie odniosłem tylko przez moment, gdy podczas prywatki jedna z bohaterek opowiadała pozostałym o manifestacjach na uniwersytecie. Dla mnie twórcy przedstawienia więcej powiedzieli o tamtej epoce sceną, w której Winnetou, chcąc zrozumieć sytuację, pyta Jurka, co znaczy imię waszego wodza. Ten zgodnie z prawdą odpowiada, że Gomułka (mniejsza o ortografię) to kawał sera suszony na kamień.

Spektakl dobrze się ogląda, jest bardzo atrakcyjny wizualnie. Dobrze się też słucha – ciekawie zaaranżowane przez Piotra Łabonarskiego starsze i nowsze szlagiery świetnie śpiewa wystylizowana na Amy Winehouse Patrycja Sikora (czemu akurat Amy Winehouse, a nie np. Janis Joplin – nie wiadomo, może reżyser lubi tę akurat wokalistkę). Przy okazji trzeba pochwalić perfekcyjną charakterystykę i świetne kostiumy (Kamila Bukańska, Aleksandra Kostulska), dzięki którym Amy wygląda jak Amy (a nawet lepiej), a Gomułka wygląda jak gomółka. Intrygująca, precyzyjnie opowiedziana historia nastraja trudnym, ale jednak optymizmem: nawet gdy cały świat jest przeciwko nam, oparcie znajdziemy we własnej historii i w przeczytanych książkach, a miłość ratuje nawet wtedy, gdy kończy się tragicznie.

Na koniec parę słów o młodych aktorach, którzy wykonali wspaniałą pracę. Pochwalić wypada cały zespół, ale kilka ról szczególnie zapada w pamięć. Krzysztof Surówka w roli Jurka trzyma całe

przedstawienie – wiarygodny zarówno w bezsilnej desperacji, jak i w próbach buntu. Wiktoria Supryn jako Ewa potrafi łączyć wyzywający styl z delikatnością (czego wymaga jej skomplikowana psychologicznie rola), Kordian Dubkowski świetnie parodiuje pierwszego sekretarza. Jednak największe wrażenie zrobiła na mnie Maria Kuśmierska w podwójnej roli matki i babki głównego bohatera. Stworzyła dwie zupełnie inne postaci – melancholijną matkę i czułą, wewnętrznie uśmiechniętą babcię. Monolog matki o Hiobie był małą perełką. Marząca o byciu aktorką kobieta modli się, by Bóg odebrał jej rolę Hioba („jest tyle fajnych postaci w Biblii”). Widzom pozostaje prosić, by bogowie teatru pomyśleli o dużych rolach dla zdolnej aktorki.

„Oczy tej małej”, sztuka Wawrzyńca Kostrzewskiego i Małgorzaty Sikorskiej-Miszczyk, reżyseria – Wawrzyniec Kostrzewski, scenografia i kostiumy – Kamila Bukańska, Aleksandra Kostulska, muzyka – Piotr Łabonarski, wizualizacje – Franciszek Barciś. Premiera: 15 IV 2023 w Teatrze Studyjnym. Obsada: Krzysztof Surówka, Maria Kuśmierska, Kordian Dubkowski, Jakub Gąsior, Julia Mika, Aniela Kowalska, Małgorzata Polak, Maksymilian Król, Jakub Winnicki, Aleksandra Piotrowska, Maria Świłpa, Patrycja Sikora, Wiktoria Supryn, Maciej Walter.

Piotr Grobliński

foto: materiały Szkoły Filmowej, Mikołaj Zacharow